ROK XXVIII. MAJ 1934 r. ZESZYT V.

Powściągliwość i Praca



POWŚCIĄGLIWOŚĆ I PRACA

Miesięcznik ilustrowany, Organ Tow. Świętego Michała Archanioła poświęcony sprawom wychowawczo-religijnym, kulturalno-społecznym i narodowym.

Wydawca: Towarzystwo Świętego Michała Archanioła.

Prenumerata roczna w kraju 3 złp. — za granicą 5 złp. Prenumeratę, korespondencję, wszelkie zamówienia na wydawnictwa i ogłoszenia oraz wszelkie inne przesyłki dotyczące czasopisma upraszamy kierować wyłącznie pod adresem: **Redakcja „Powściągliwości i Pracy" w Miejscu Piastowem, Małopolska.** Pieniądze można przesyłać albo przekazem pocztowym, przyczem na odcinku należy zawsze wypisać ich przeznaczenie; lepiej zaś czekiem P. K. O. w Krakowie Nr. 405.570 również z dopiskiem na co pieniądze są przeznaczone. Cena pojedynczego zeszytu 25 gr.

SPIS TREŚCI:

Ofiary w złotych na Zakład Wychowawczy w Miejscu Piastowem.

Pelagja Wysocka w W. 25, — Marja Milińska w Cz. 3, — X. Dr. Bronisław Karakulski w Ż. 10, — X. Proboszcz w J. 1·20, — X. Roch Margosz w L. 25, — Józefa Bryszkowska w J. 3, — Róża Maciejewska w B. 3, — Gizela Gulewiczowa w Cz. (zebrane) 18, — W. M. Lwów 20, — Stanisław Latasz w Rz. 2, — Zofja Dąbrowska w L. 2·10, — Franciszka Gawlińska w L. 10, — Agnieszka Wronowa w Wr. 2, — Władysław Mossakowski w P. 2, — X. Stanisław Hopek w L. 50, — X. Fr. Tlasiński w L. 2, — Wojciech Orzech w W. 2, — Bronisława Gębarowiczowa w Ł. 3, — Aniela Fiałkiewicz w P. 2, — Adam Trząski w K. 3·80, — Marja Świętkiewicz w L. 8, — X. Wacław Kucharski w St. 7, — Piczówna Marja w Cz. 12·50.

Ofiary na cegiełkę.

Franciszek Walczak w L. 1, — Antonina Rejnisz w L. 2, — X. Dziurzycki w B. 4, — Walerjan Karbowski w Ł. 0·50, — Władysław Wysocki w Ł. 4. — Stanisław Schweisser w K. 1, — Mjr. Krubiż w W. 4, — Urząd Parafjalny w Jw. 1. — „Granat" Sp. Akc. w W. 8·80, — X. M. Brodowski w M. 1·80, — X. Stefan Biniak w S. 3, — Aleksandra Lewnegowa w S. 4, — Inż. Demby w B. 8·80, — Wiktor Furmanek w K. 1·80, — Kazimiera Kałuska w Rz. 1, — Zofja Jasieńska w W. 1·60, — Gałecki Al. w W. 1, — Czesław Grabowski w W. 1·80, — Rogajski w P. 5·80, — X. J. Chabowski w Zł. 2·70, — Czepczyński w P. 1·80.

Na chleb św. Antoniego.

Wincenty Mańka w R. 5, — Irena Graszewska w B. 3.

Na kaplicę.

Bronisław Kwitniewski w C. 2.

Z listy składek.

Bernard Wach w K. 19·10, — Leopoldyna Skrzeszowska w W. 12·45, — B. Plucińscy w C. 0·80, — Prof. Dr. Maksymiljan T. Huber w W. 5, — J. Kossowski 2.

MODLITWA MAJOWA



Powiało wonne maju westchnienie,
I strojna w blaski, tęcze, promienie,
Ziemia z letargu ocknięta:
Wdzięczną modlitwą szczęścia, zachwytu
Wzlatuje w jasny obszar błękitu,
Ku Tobie — Dziewico święta!

Widzę porankiem, jak się przeczysty
Modli powiewny narcyz śnieżysty,
Z wonną fiołków gromadką;
Słyszę drzew szmery i ptasząt pienia,
Co zlane w jeden hymn uwielbienia,
Do Ciebie wznoszą się — Matko!

A lud w świątyni korny, klęczący,
Otacza ołtarz Twój jaśniejący,
Wśród kwiatów, świateł, zieleni,
I uroczysta, rzewna pieśń wionie,
W której, jak perła w Twojej koronie,
Serdeczna łza się promieni!

...Matko cierpiących!... Dzisiaj przed Tobą,
I moje serce ciche żałobą
Długiej, samotnej tęsknoty,
Jak kwiat, uwiędły pod kroplą rosy
Otwiera kielich... i znów w niebiosy,
Szle smutne modły — sieroty!...

— — — — — — — — — —

MARJA BARTUSÓWNA

Św. Jan Bosko.

Na przełomach dziejów powołuje Bóg niezwykłych ludzi, którzy wystają ponad ogół i jako apostołowie, wśród powszechnego zamętu, słowem i czynem stają się wodzami ludzkości. Wiek dziewiętnasty — wśród innych wielkich mężów — miał swojego apostoła w osobie świętego Jana Bosko. Nie rządził on światem ze Stolicy Piotrowej, ani z monarszego tronu. Nie był doktrynerem politycznym. Nie stwarzał nowych systemów filozoficznych. A jednak na bieg historji współczesnej wywarł wpływ potężny, a myśli jego są wskazaniami przewodniemi dla naszego pokolenia.

Jan Bosko przyszedł na świat nazajutrz po rewolucji francuskiej, której hasła był właśnie rozniósł po świecie genjusz wojenny Napoleona. Już się poczęły przyjmować. Świat znalazł się w przededniu olbrzymich, przewlekłych przemian. Potężne ruchy narodowościowe rozrywają zlepki wielkich monarchij i przetwarzają Europę w państwa budowane na zasadzie narodowej. Kwestje społeczne, dotąd mało rozpatrywane, wybijają się zwolna na czoło zagadnień. W pomrokach nienawiści rodzi się walka stanów. Ponad wszystkiem wyciąga swoje polipowe ramiona podziemna potęga masonerji i w dusznych splotach laicystycznej polityki chciałaby zgnieść i zniszczyć myśl chrześcijańską Kościoła.

Na tem tle należy badać postać Księdza Bosko, by zrozumieć jego myśli i wielkość. Chociaż nowa era zaledwie była się zaczęła, w genjalnej wizji wybiegał wzrokiem potężnym ducha przed współczesnymi w dalszą przyszłość i ogarniał w całej grozie przebieg tych przemian, tak jak je potem oglądały w skutkach następne pokolenia. Przewidział i przepowiedział szczegółowo ogrom nieszczęść, które zwalić się miały na narody i państwa, na religję i na Kościół. Doskonale przytem pojmował, że przyczyną niedoli ludzkości było odwracanie się od zasad Chrystusowych i szukanie rozwiązań zawiłych problemów w ateiźmie i niewierze.

Dlatego żywot Księdza Bosko nie był niczem innem, jak jednem wielkiem dziełem nawracania społeczeństwa do Chrystusa. Jego działalność prywatna i publiczna, kapłańska, wychowawcza, pisarska i społeczna zmierzała do tego, aby nowy okres dziejów, zarysowujący się różową łuną na niebie, natchnąć wielką myślą i ożywić nieśmiertelnym duchem. Ta myśl i ten duch to — Chrystus. Stąd ta jego walka nieugięta o Ewangelję w życiu narodów, walka nieustępliwa w obronie praw Kościoła, którego boskie i nieprzedawnione posłannictwo na tem polega, by nad każdą epoką czuwał, by się snać nie oddaliła od zasad i praw, nadanych raz na zawsze światu przez Zbawiciela.

Burza dziejowa wydzierała berło rządów z rąk władców. Zmienne partje polityczne zdobywały je dla siebie i swawolnie igrały władzą państwową. A że Kościół z założenia swego broni władzy i potępia każdą anarchję, poczyna mu grozić niebezpieczeństwo niewłaściwego solidaryzowania się z tym kierunkiem politycznym, który w danej chwili jest u steru. Tak jest dzisiaj, tak było za życia świętego Jana Bosko, szczególnie w jego ojczyźnie. Bystrym umysłem przeniknął do głębi to niebezpieczeństwo i wszelkiemi siłami starał się mu zaradzić. Wiadomo, jak wielki wpływ wywarła postać Księdza Bosko na pojednanie się rządu włoskiego ze Stolicą św. i jak otwarcie zalecał poważanie i posłuszeństwo, które się należy władzy państwowej i sprawiedliwym prawom. Przez całe życie bronił zasady, iż konieczna jest współpraca sfer rządowych z Kościołem, ale że Kościół nie może zezwolić, by go uwikłano w jakiś kierunek polityczny lub jakąś partję. „W polityce nie należę do nikogo" było hasłem Księdza Bosko. Na pytanie, jaką politykę uprawia, odpowiadał każdemu, że politykę zawartą w „Ojczenaszu". Tę zasadę przeprowadzał konsekwentnie w życiu codziennem jako założyciel i kierownik organizacyj kościelnych, i to wbrew największym trudnościom. Takie stanowisko zalecał dygnitarzom duchownym, jako przedstawicielom Kościoła. Katolicy są obywatelami i mają obowiązek brać czynny udział w życiu publicznem. Ale Kościół nie może być ani partją, ani politycznym kierunkiem. Jego zadaniem jest raczej być ostoją życia prywatnego i publicznego, rodziny, społeczeństwa i państwa przez to, że wszystkim głosi odwieczne prawa i że mroki rozumu ludzkiego prześwieca prawdą objawioną.

Nieugięta walka Księdza Bosko z naturalizmem w pojmowaniu i w poglądzie na świat, w rodzinie i społeczeństwie, w pedagogji i wychowaniu — to nietylko zasady i teorje. Jego niezmiernie bogata działalność była z istoty swej budowaniem nowych czasów w oparciu o ducha Chrystusowego.

Do tego zadania powołał swoje ruchliwe Zgromadzenie. Do tego zadania szkolił młodzież. Do czynnego współudziału w tej budowie upatrzył Salezjańskich Pomocników. O nich pisał, że nadejdzie czas, w którym zadania Pomocników staną się obowiązkiem każdego dobrego katolika. Tak przewidział wiek Akcji katolickiej w jej dzisiejszem znaczeniu. Szkolił bohaterów pracy. Urabiał męczenników kapłańskiej i katolickiej działalności. W dramatycznych wizjach przyszłości oglądał mające się dokonać cuda apostolstwa, bohaterskie walki Kościoła, triumfy Chrystusa „nad synagogą szatana". Nadchodzącą przyszłość Kościoła przewidział jako kolosalny, solidarny czyn hierarchji i laikatu w służbie Chrystusa. Po okresie bohaterskich i męczeńskich zmagań w obronie wiary Oblubienica Chrystusa przyoblecze się w takie blaski chwały, jak rzadko kiedy w minionych wiekach.

Na to jest nastawiona działalność świętego Jana Bosko. Takie było i jest jego posłannictwo w życiu Kościoła.

† August Kardynał Hlond.

U Grobu Błogosławionej Bronisławy.

(*Z pism O. Karola Antoniewicza*)

Wyjechałem z Krakowa. Piękna okolica w całej piękności krajobrazu rozwinęła się w duszy. Cisza niepodzielna, ta cisza tak wymowna, która każdemu wierzącemu sercu daje odgadnąć dzień świąteczny, dziwnie temu obrazowi nadawała powabu, i oko swobodnie błądziło po tych pagórkach, łanach, łąkach i gajach, a w sercu było tak cicho! Szmer i gwar miasta uciszał się z oddalaniem, ale tem żywsze budziło się marzenie stare polskie opowiadając mi legendy.

Jadąc dalej tą, tak piękną drogą, przez ponurą kamienną bramę wjechałem na podwórze klasztoru Panien Norbertanek. Klasztor ten, według kroniki polskiej Miechowity, założył Jaksa, książę Serbski. Jako twierdza warowna, z potężnemi murami i basztami, zdaje się strzec brzegu Wisły. Załoga zamku tego — kilkanaście zakonnic; bronią ich ciągła we dnie i w nocy modlitwa. Zburzone dziś mury i baszty zamku Wawelskiego; ucichły w nim już grzmiące muzyki i trąb rycerskich odgłosy, — ale o mury zamku Zwierzynieckiego obiły się wszystkie, tyluwiekowe burze. Króle i hetmany umierają, dziewica Bogu poświęcona w klasztorze nigdy nie umiera; to ten kwiat wonny, który ciągle usycha i odradza się, opada i kwitnie! Ludzie patrzą z pogardą na tych, którzy z przestronnego świata w ten ciasny świat klasztorny wstępują, — ale Bóg innem patrzy okiem, i jakże od tylu wieków wtorują tym hymnom, które od tylu wieków na chwałę Bogu brzmią w Zwierzynieckim Klasztorze!

Wysiadłem z powozu. Msza św. się odprawiała; wszedłem do kościoła właśnie w tej chwili, gdy kapłan Przenajświętszą podnosił Hostję! Organy zamilkły, a ich miejsca zastąpiły głębokie westchnienia upokorzonego, z nachylonem ku ziemi czołem, ludu. Msza św. się zakończyła, lud się w milczeniu rozchodził — ukląkłem przed ołtarzem bł. Bronisławy u stóp ołtarza, na którym święte jej spoczywają szczątki! Chcesz, abym ci co napisał o życiu bł. Bronisławy? Życie biednej zakonnicy — to modlitwa, pokora, miłość i cierpienie. Przyjedź raczej do Krakowa, klęknij, pomódl się i spojrzyj na ten obraz! On ci całe jej objawi życie! Te oczy łzawe, tęsknotą wydatne, w niebo wzniesione — te ręce skrzyżowane — te usta na pół otwarte: — oto cały bł. Bronisławy żywot. — Modl się, a odgadniesz to pełne wewnętrznych objawień życie, jakie tylko w klasztornych murach w takiej może rozwinąć się doskonałości! Na Wawelskim zamku grobowa cisza, — wokoło grobu Bronisławy życie swobody i błogosławieństwa, bo cnoty jej z wieku w wiek, z serca w serce przechodzą, i gruby biały płaszcz Norbertański przeżył niejedną królów purpurę, — i wieniec, z cierni róż spleciony oblubienic Chrystusowych przetrwał perły i drogie koron ziemskich kamienie!

Wiesz zapewne, w jak dziwny sposób ciało tej świętej odkryte zostało! Jest w tem wynalezieniu coś tak rzewnego, słodkiego, jak miód pszczółki, której to wynalezienie winni jesteśmy. W Kościele Bożym tak tajemnicze ma ta pszczółka powołanie, tak misterną sztuką ten wosk przejrzysty, co na chwałę Bogu płomieniem topnieje na ołtarzach naszych! Ale Polska polską pszczółkę szczególniejszym kochać winna sposobem, bo ona słodsze nad miód, jaśniejsze nad wosk wykryła nam święte Bronisławy ciało. W roku 1612 słychać było wielki łoskot młotów, kielni i innych narzędzi murarskich w kościele Zwierzynieckim. Naprawiano mury kościelne, ale gdy jedną wąską rozpadlinę muru koło wielkiego ołtarza chciano zamurować, przy pierwszym uderzeniu młota szum i brzęk dał się słyszeć. Zdziwieni murarze wstrzymują robotę, a rój wesołych brzęczących pszczółek wyleciał z tej rozpadliny otworem, latając swobodnie po kwiatach, woniejących na ołtarzach kościoła: ale gdy chciano dalej pracować, pszczółki jakby w oburzeniu rojnie się skupiały i najeżonemi żądłami broniły tej rozpadliny. Zdziwieni robotnicy przywołali księży. Biedne pszczółki, pomimo brzęku i żądełek, ustąpić musiały; runął kawał muru i wszyscy padli na kolana — przed trumną bł. Bronisławy, a pszczółki, nie mogąc dalej w ukryciu pielęgnować i strzec tego kwiatu, wyleciały oknami świątyni, wyrabiając wosk na ołtarz bł. Bronisławy.

Kazałem się zawieźć na kopiec Kościuszki! Ale tu, jak wszędzie, polska chwała z polską łączy się wiarą! U stóp kopca mała kapliczka, okolona sztachetami, a obok niej domek pustelnika i kilka smutnych grobowych pamiątek. I spojrzałem na tę kapliczkę, i ujrzałem na wierzchołku tej usypanej góry jakby cień wielkiego człowieka, jakbym mógł usłyszeć uderzenia tego, pod siermięgą tak szlachetnie bijącego serca, — i ujrzałem u stóp tej wysypanej góry postać anielską, klęczącą i modlącą się w pokorze i miłości. Tadeusz i Bronisława! O, jakże się wszystko tutaj zmieniło. Tu, gdzie się dziś ta kapliczka tuli do zielonej kopca ściany, niegdyś gęste, nieprzystępne szumiały lasy — tu rzadko noga postała ludzka, zwierz drapieżny był jednym panem — żadna droga nie prowadziła temi lasami, a mchem kilkowiekowym porosłe, olbrzymie drzewa, przeżywszy wymierzoną liczbę lat, waląc się z trzaskiem, przerywały tę grobową ciszę — i zwierz strwożony zaryczał w legowisku swojem i ptak drapieżny z gniazda spłoszonem leciał skrzydłem, i znowu wszystko do grobowej powracało ciszy, tylko świst węża się odzywał, który po wybujałych czołgał się zielskach. Ale tę leśną ciszę co wieczór odwiedzał Anioł ziemski. Otwierała się furta pobliskiego Zwierzynieckiego klasztoru; biały płaszcz wśród ciemnych i gęstych przesuwa się zarośli. Bronisława w tę puszczę idzie na modlitwę! Aniołowie strzegą jej dróg, dzikie zwierzęta z uszanowaniem jej ustępują, milczą ptactwa leśne i chwiejąc się na wiotkich gałązkach, przysłuchują się jej modlitwie, jakby chcąc od niej nauczyć się Boga chwalić. Bronisława przyklękła i kornie ku ziemi nachyla czoło, a ziemia milczy wo-

koło niej, a drzewa szumią poważnie, jakby chciały zastąpić organów brzmienie. Bronisława podnosi głowę, — oko jej szuka Boga na niebie, a gwiazdy jej opowiadają chwałę Jego. Bronisława się modli, a Aniołowie unoszą przed tron Boga jej modlitwę. Serce jej miłością rozpłomienione, a płomień miłości łzami się rozpływa, i te łzy biedne skrapiają kwiateczki, na które przez gęste konary rosa paść nie może; bo łzy jej, to rosa, bo w sercu jej niebo.

Na temże miejscu, gdzie bł. Bronisława tę świętą odprawiła modlitwę, dziś niejedna do Bronisławy wznosi się modlitwa — w tej ubogiej, ale tak serdecznej kapliczce. Bo na tem miejscu zakończyła Bronisława modlitwę — życie swoje, bo modlitwą było całe jej życie.

Tak cudnie pisze o bł. Bronisławie, wielki kapłan-zakonnik, kaznodzieja i misjonarz — ten którego śmierć opłakiwał Krasiński, a życie i działalność jego uczcili dużą monografją Niemcy i Francuzi. Ten wielki czciciel Naśw. Marji Panny, ktorą uczcił wieloma pieśniami, które śpiewamy ku czci Bogarodzicy jak: Nie opuszczaj nas, Biedny kto Ciebie, Chwalcie łąki, i t. d. zachęca nas, abyśmy się uciekali w naszych potrzebach do tej bł. Norbertanki, rozszerzali jej cześć między ludźmi, i zbierali ofiary na jej kanonizację.

Wszystkie rzeczy odnoszące się do czci bł. Bronisławy, można nabyć w klasztorze PP. Norbertanek na Zwierzyńcu w Krakowie.

Za naszą wschodnią ścianą.

Losy zbiegów z Polski. — Nędza robotników — sowieckie „fabryki-kuchnie“.

Cudzoziemiec w dzisiejszej Rosji, zwanej zresztą ZSSR, skazany jest na podziwianie tylko tego, co mu podziwiać pozwolą gościnni gospodarze. Nawet wtedy, gdy bywa pozbawiony czułej opieki towarzyszów — „ciceronów” niewiele zaobserwować zdoła. Zetknięcie się bowiem bezpośrednie z sowieckimi „obywatelami” jest utrudnione. Dla wielu niepokonaną przeszkodę stanowi nieznajomość języka rosyjskiego, a dla wszystkich — nieufność szarego człowieka z tłumu wobec „burżuja“ z Zachodu.

Ubiegłej zimy i wczesną wiosną w interesach pewnej firmy zagranicznej wypadło mi odbyć dłuższą wędrówkę po Rosji. Byłem na Uralu, nad morzem Azowskiem, w Kijowie i Odessie, zawadziłem też o sowieckie Podole.

Oczywiście, warunków mojej podróży nie mogę uważać za normalne w tym kraju. Korzystałem z ułatwień i uprzejmości niedostępnych dla

zwykłych śmiertelników, chociaż — muszę to zaznaczyć — wygody te i swoistego gatunku „komfort“ trzeba było opłacać na wagę złota.

Jednakże tak się złożyło, iż miałem sposobność przypatrzyć się bliżej życiu codziennemu sowieckich: robotników, rolników i inteligencji. Zachód dziś nie chce słyszeć o bezmiarze nędzy mas rosyjskich, woli zachwycać się rozmachem „piatiletki“. Ma więc, naogół biorąc, całkiem fałszywe pojęcie o ZSSR i wartości istotnie kolosalnych tu i ówdzie dokonanych inwestycyj przemysłowych. Są to jednak tylko kwiatki przypięte do brudnego i połatanego kożucha.

Na Uralu pokazywano mi „uchodźców z faszystowskiej Polski“, zatrudnionych w tamtejszym przemyśle. Są to przeważnie chłopi-analfabeci Rusini (Ukraińcy) i Białorusini z powiatów pogranicznych. Padli oni ofiarą niesumiennej agitacji komunistycznych wysłańców, wychowanków moskiewskich kursów propagandowych. Opowiadali oni ciemnym małorolnym chłopom kresowym piękne bajki o rajskiem życiu w Sowietach. Uwiedzeni obietnicami przekradali się zbiegowie w noc ciemną przez zieloną granicę do „Ojczyzny pracujących“. Rychło jednak doświadczyli na własnej skórze dobrodziejstw komunistycznego ładu. Zazwyczaj taki zbieg, po przejściu granicy dostaje się w ręce najbliższej placówki G. P. U. i bywa zamykany w areszcie co najmniej na 6 tygodni. By mu się nie nudziło, składać musi obszerne zeznania o celu przybycia do Rosji, o stosunkach w Polsce i t. p. W areszcie styka się z żywiołem mieszanym i ze zdumieniem dowiaduje się, że wieśniacy sowieccy siedzą tu za sprzedaż lub kupno krowy, za ukrycie przed komisją paru korcy zboża, za wypowiedzenie niepochlebnej opinji o władzy sowieckiej i t. d. Już nieco doświadczony co do warunków życia w Sowietach „uciekinier“ wędruje następnie do więzienia w którymś z miast większych, np. w Mińsku. Tu odbywa „rozmyślania”, trwające znowu 6 tygodni, nawet bez nowego przesłuchania. Władza sowiecka, okazuje się, wcale nie jest z gościa zadowolona. Inaczej bywa, gdy się zjawi inteligent lub przynajmniej półinteligent. Ci po przeszkoleniu mogą być zużytkowani na „froncie wewnętrznym”. Lecz co robić z analfabetą, nie znającym nawet żadnego rzemiosła? Mają bolszewicy i własnych analfabetów za dużo. Takich niepożądanych przybyszów wkońcu wysyła się na Ural, a czasem jeszcze dalej.

Gorzki jest los tych zbałamuconych biedaków. W Złatouście skarżył mi się jeden z nich, iż przymiera poprostu głodem. Po 8 godzinach ciężkiej pracy rusza do sklepu by otrzymać 800 grm. chleba. Długo trzeba wystawać w ogonku, często jednak chleba zabraknie. Powraca więc głodny do baraku, by nazajutrz znowu iść do pracy. Na bazarze chleb kosztuje 8 rb. kilo i trzeba o niego staczać walki.

Inny robotnik, również zbieg z Polski, opowiadał mi, że w czasie pracy dostaje wprawdzie obiad, ale tak marny, iż dziecka nie nasyci,

pozatem ma dziennie 800 grm. chleba, 200 grm. cukru na miesiąc i rybę, żadnych natomiast tłuszczów.

W niektórych działach pracy robotnicy w Złatouście nie otrzymali pensji od dwóch miesięcy (było to w styczniu). Władze w ten sposób przeciwdziałały masowym ucieczkom robotników po otrzymaniu zapłaty. Złatoust jest przytem ośrodkiem uprzywilejowanym. Już w Nowo-Sybirsku robotnik dostaje tylko 600 grm. chleba, a najlepszy z nich zarabia 200 rub. miesięcznie (około 80 zł.). Uchodźcy z Polski przeciętnie dostają tylko 70 rub. Mieszkania a właściwie noclegi, są drogie i wielu robotników nocuje w warsztatach.

Przy pierwszej lepszej sposobności nasi Wołyniacy i Białorusini wędrują zpowrotem do Polski, nie licząc się z oczekującą ich karą w więzieniach za nielegalne przejście granicy. Niedostatek w Polsce wydaje się im teraz po zakosztowaniu życia w Rosji — wymarzonym dobrobytem...

Zdarzyło mi się spotkać w Złatouście z osobliwą ofiarą tamtejszych stosunków. Był to młody działacz komunistycznej partji zachodniej Białorusi. Wałęsał się długo po naszych wioskach kresowych, aż wreszcie policja wpadła na trop tego ptaszka. Wolał więc zwiać do swej „ideowej ojczyzny". Ale władze komunistyczne potraktowały jego postępowanie jako „samowolne opuszczenie posterunku" i za karę posłały go do Złatousta, by tam „zagrzewał ducha" emigrantów z Polski. Zapędzony do trudnej pracy, pozbawionej dolarów, któremi zwykł rozporządzać, skazany na niedojadanie — rychło wyzbył się entuzjazmu. Nie znajduje teraz słów dla odmalowania stanu swej duszy! Twierdzi, że zbrzydło mu życie... Marzy wciąż o powrocie do Polski.

Nie lepiej żyją robotnicy i w Moskwie; gdzie, takby przypuszczać należało, władza sowiecka szczególnie dba o uprzywilejowaną kastę. Przecież to robotnicy moskiewscy i leningradzcy zajmują w całem państwie kierownicze stanowiska polityczne i gospodarcze. Niestety — rzeczywistość przeczy temu. Okropne stosunki mieszkaniowe, chroniczne niedojadania, brak odzieży i obuwia. Jeden ze zbiegów z Polski, któremu udało się tu znaleźć pracę, inteligentniejszy od innych, zarabia 90 rub. miesięcznie. Żyje jednak o chlebie i wodzie. Zimą funt chleba kosztował tu 3 ruble, a mięso wołowe 25 rub. kilo.

Ciekawem było moje spotkanie (w lutym) w Taganrogu z robotnikiem fachowcem Polakiem, oddawna tu osiadłym. Przymiera głodem i odżałować nie może, iż w czasie właściwym nie wrócił jako repatrjant do Polski. Zarabia według norm sowieckich dobrze (12 rb. dziennie), ale zarobek ten starcza zaledwie na tydzień życia.

Od czasu do czasu otrzymuje od krewnych z Polski kilka dolarów i za te pieniądze kupuje żywność w sklepach Torgsinu. W sklepach tych można nabyć niemal wszystko, ale tylko na obcą walutę. Dolar jest sza-

cowany w Torgsinie za 1 rb. 90 kop., złoty 22 kop., gdy tymczasem na czarnej giełdzie za jednego złotego płaci się około 3 ruble, a za dolara 15 rubli! Jakaż więc ogromna różnica!

W innych sklepach i na rynku panują takie ceny: mięso (rzadko zresztą widziane) 10 rb. kilo! masło 15 rb. za 400 gram., słonina 12—14 rb. 400 gram. mąki wcale niema, gęś 40 rb., kura 20 rb., cukier niedostępny, jeśli bywa, to po 15 rb. kilo. Nawet ryba, której dawniej było tu wbród — nieczęsto widziana obecnie.

Narzekał ów biedak, iż musiał „dla chleba" pozbyć się radja, a tak lubił słuchać audycyj z Polski! Jego chłopcy uczyli się w ten sposób poprawnej mowy ojczystej...

W sowieckich fabrykach i zakładach przemysłowych oraz w miastach istnieją dla robotników t. zw. „fabryki-kuchnie". Sowiecka propaganda chętnie rozwodzi się o tem „dobrodziejstwie". Jakże te „fabryki-kuchnie" wyglądają?

Widziałem taką jadłodajnię w Jekaterynosławiu. Brud i ciasnota, niemyte naczynia. Stu robotników obsługuje jedna dziewczyna. Brak łyżek, szklanek i t. p. Na pierwsze danie zupa z kapusty i wody, rzekomo gotowana na mięsie, co bardzo wątpliwe, na drugie — kisiel z jabłek, przyczem porcje mikroskopijne. Robotnicy jedzą stojąc, gdyż na 1300 stołowników jest tylko 30 taboretów. Podobnie wyglądają zachwalane kuchnie w Odesie i Kijowie. Przypominają one śmietniki, a strawa podawana w nich — pomyje. Rzecz ciekawa, że nawet dla t. zw. „szturmowców" nie wprowadzono lepszych obiadów.

O moralnym poziomie robotników, korzystających z jadłodajni, świadczą chociażby systematyczne rozkradanie łyżek i noży. W jednej z kuchni w Odesie, w krótkim czasie zniknęło 700 łyżek.

Życie robotnika w Rosji — to nędzny żywot niewolnika, wyzyskiwanego i głodzonego w imię fantastycznych projektów i planów władców „czerwonego Kremla". Kiedyś ma być rzekomo lepiej...

Nazwał ktoś ideologję sowiecką „religją brzucha". Należy dodać, iż jest to brzuch przyszłych pokoleń, bo dzisiejsze pokolenie rosyjskie nawet dla swego brzucha nie pracuje. Wątpliwe zresztą, czy wogóle kiedykolwiek w państwie komunistycznem może być inaczej.

Robotnik zachodu zdziwi się, dowiadując się, że robotnicy rosyjscy z cierpliwością i rezygnacją znoszą swój los, nie myśląc o strajkach i innych wystąpieniach. Kto jednak zna organizację GPU — dziwić się nie będzie. W Sowietach strajki są niepodobieństwem wobec surowych kar za opozycje wobec „państwa robotniczo-włościańskiego", — tak się bowiem lubi tytułować państwo współczesnego niewolnictwa.

Moskwa, kwiecień 1934 r. *Wędrowiec.*

Gdzie znajdziemy pociechę, siłę duszy i pomoc?

(Dokończenie).

Rozpacz rzuciła nas na kolana. Serce ściśnięte straszną boleścią lub niepokojem kurczy się całe w krzyku rozpaczy, wołając: ratunku! powtarza się scena ewangeliczna: Jezusie Synu Dawidów, zmiłuj się nade mną! I tylko nadzwyczajne środki mogą ukoić nas, uciszyć burzę szalejącą w naszem wnętrzu. Ów ślepy usłyszał odpowiedź i doznał łaski: Wiara twoja uzdrowiła cię. I my też czekamy, pragniemy odpowiedzi. Skądże bowiem moglibyśmy mieć to przeświadczenie, że wołanie nasze będzie wysłuchane?

Rozmowa polega na tem, że jedna osoba mówi, a druga jej odpowiada i naodwrót. Jeżeli jedna z nich prosi o coś, to tak długo czeka, aż usłyszy obietnicę lub odmowę. Pacierz jest rozmową nas z Bogiem. Istotnie. Przyjaciel ten nie zawodzi nas. Ściąga on głośną odpowiedź Ojca naszego, Majestatu Bożego. W tym momencie głos nasz przestaje być głosem naszym, a staje się głosem Bożym, odpowiadającym nam. Jam jest Pan Bóg twój, którym cię wywiódł z ziemi egipskiej, z domu niewoli. Spuściłem dziesięć straszliwych plag, z których każda była niesłychanym cudem. Rozwarłem odmęty Morza Czerwonego i osuszyłem dno, a dla bezpieczeństwa, przed wojskiem goniącem, zatopiłem je. Spuściłem obłok cudowny, zmieniający swą naturę we dnie i w nocy, prowadzący przez lat czterdzieści lud wybrany. Karmiłem niewdzięcznych przez cały ten czas, sypiąc mannę z nieba i poiłem ich cudowną wodą... I ciebie po wiele razy wyprowadziłem z domu niewoli, co poznasz dobrze, gdy ciało nie będzie już zawadzało wzrokowi twej duszy. Podobnie obiecuję ci, że wysłucham twojej wodlitwy, a gdy tego będzie potrzeba, nawet cud uczynię w tym celu.

Cała historja narodu żydowskiego była obrazem i podobieństwami późniejszych wypadków złączonych z Mesjaszem i Kościołem katolickim. Pan Bóg przypominając o cudach i swej opiece, dawał obietnicę opieki swej nad Izraelitami a następnie i nad chrześcijanami. W tych słowach więc jest i obietnica opieki dla modlącego się i proszącego o nią. Lecz warunek wysłuchania: Nie będziesz miał bogów cudzych przede mną, nie będziesz brał imienia Pana Boga twego nadaremnie, będziesz święcił dni święte, czcił rodziców i t. d. wszystko to czynił, co Kościół Mój nakazuje, a unikał rzeczy zakazanych. Przypominamy sobie przytem najważniejsze przykazanie: miłości Boga i bliźniego, to ostatnie szczególniej względem naszych nieprzyjaciół: i odpuść nam nasze winy, jako i my odpuszczamy naszym winowajcom, oraz względem ubogich: coście jednemu z nich uczynili, mnieście uczynili. Św. Paweł potwierdził to jeszcze słowami: kto skąpo sieje, skąpo też zbierać będzie, a kto w błogosławieństwach (czyli obficie)

sieje, w błogosławieństwach też zbierać będzie, a gdzie indziej: jałmużna zbawia świat.

Ukończyliśmy swój krótki pacierz. Dla wzmocnienia naszych próśb uciekamy się do Matki Bożej: „Pod Twą obronę“ gorąco mówiąc. Tą modlitwą utwierdzamy się, że nasz krzyk niekiedy jakby rozpaczy, może i w tak trudnych chwilach życia, jak opisane na wstępie, albo w jeszcze nawet trudniejszych, będzie skutecznie wysłuchany: choćby ratunek zależał od jednej chwili, jak naprzykład w opisanym szybie śmierci od wysadzenia w powietrze gazami wewnętrznemi muru zamykającego raz na zawsze wyjście. Niema bowiem takich położeń, z których wszechmoc i miłosierdzie Boże nie mogłaby wyprowadzić. Musimy tylko należycie się modlić.

Gdyby mimo wszystko otucha w nas nie wstąpiła, powtarzajmy ze zdwojoną gorliwością i ufnością cały pacierz, po raz drugi i trzeci, ofiarując zasługi Jezusa Chrystusa Ojcu naszemu Przedwiecznemu.

Myśl nasza wspomagana wolą jest szybka jak błyskawica. Dlatego wystarczy z uwagą odmawiać słowa pacierza i takie akty w sobie wzbudzać wiary, nadziei i miłości, jakie nasuną nam te słowa. Myśli te mogą być podobne do wyżej podanych albo i inne, jeszcze głębsze i mocniejsze. Słowa pacierza są natchnione tak wielką mądrością Bożą, że je nawet największy prostak jednakowo dobrze może rozumieć, jak najuczeńszy mędrzec. Pragnijmy dobrze się modlić, a Pan Bóg da nam łaskę skutecznej modlitwy.

Znając wielki skarb, zawarty w pacierzu, nie omieszkajmy czerpać z niego całemi garściami pełnemi, jak najczęściej; nigdy go zwłaszcza nie opuszczając rano i wieczór. Nigdy się go nie wstydźmy, aby Pan Jezus kiedyś nie powiedział nam, teraz Ja będę się ciebie wstydził, kiedyś ty wstydził się Mnie wyznać. Czerpmy z niego i w ciągu dnia siły w każdem cięższem zdarzeniu, przed każdą nową sprawą, ilekroć sposobność się do tego nadarzy, dla dobra własnego, bliskich naszych, przyjaciół i wrogów naszych, dla dobra dusz czyśćcowych, które znajdują się w wielkiej niedoli, a wreszcie dla dobra narodu naszego i t. d. Czerpmy zwłaszcza wtedy, gdy niebezpieczeństwa uderzać w nas będą, gdy szukać będziemy napróżno przyjaciela, któryby nas poratował, gdy strach ogarnie nas przed złem grożącem nam, rownież gdy Kościół, gdy ojczyzna, naród nasz znajdzie się w niebezpieczeństwie. A czyńmy to z całą wiarą w skuteczność Opieki Bożej i Królowej naszej i Nieba nad nami.

Módlmy się tak, aby pacierz nasz przestał być tem drobnem zdarzeniem w życiu naszem rano i wieczorem, lecz by stał się hymnem błagania, wiary i wdzięczności dla Stwórcy naszego i Najświętszej Panny, oraz drogowskazem, któryby codzień wskazywał nam prostą drogę do ostatecznego celu naszego, a wówczas znajdziemy w nim i to, czego narazie niedola nasza poszukuje: spokoju i szczęścia.

Dr. Stefan Konrad Prószyński.

Odrębność czy przeciętność celem wychowania?

W czasach ogólnych tendencyj do ujednolicania i upodobniania typów, w okresie przegrupowań społecznych, występywać zwykły zjawiska zacierania się pojęć wartości indywidualnych na rzecz ogółu, umniejszania jednym, dodawania drugim. Jednostka schodzi w tym procesie do roli części składowej społeczności, a jej indywidualność i osobowość przygłusza swoją opinją i swoją psychiką życia wybujała zbiorowość.

Zanim się te wezbrane prądy ułożą i odpłyną w zwykłe, normalne koryto życia społecznego, niejednej zmianie ulec będzie musiała wszelka odrębność indywidualna wobec wspólnoty, nawet kultura, nauka i wiedza obniżą swoje poziomy. Bowiem już wyraźnie głosi się, iż nie o genjuszów chodzi w wychowaniu, lecz o typ przeciętny. Hasła te już nie tylko w Niemczech rozbrzmiewają, ale rozszerzają się od roku 1932 i na inne kraje, pozostające w bliższych stosunkach z Niemcami. Widzimy ten rys nawet w faszyźmie włoskim.

Zupełnie na przeciwnym biegunie stanęła Francja i w okrzyku: Créons l'élite od roku 1927 nie tylko rejestruje co najdzielniejsze jednostki, ale stwarza system elitarny, system, który staje się podstawą nowej reformy szkolnictwa (Minister Monzie).

Czem usprawiedliwić i jak wytłumaczyć hasła przeciętności, jako celu wychowania w Niemczech? Oto Niemcy nie posiadały nigdy elity w znaczeniu demokratycznem. Od przeszło trzech wieków rządziła niemi uprzywilejowana kasta wojskowo-biurokratyczna, która drylem i ślepym posłuchem rządząc, nie mogła i nie chciała dopuścić do głosu innych warstw społecznych. Stąd to wielkie załamanie obecne w Niemczech. Kiedy straciwszy z oczu rozkazodawcę, nim go w osobie Hitlera odzyskały, nie mogły się masy porwać do samodzielnej decyzji w sprawach polityki wewnętrznej i weimarskiej konstytucji.

Jeżeli jednak u nas tak w projekcie konstytucji samej, jak i w dokonywującej się reformie szkolnictwa zawarty jest pierwiastek elitaryzmu, konsekwentnie i nauczanie i wychowanie musi się do tego najwyższego celu stosować. Musi to wychowanie pielęgnować odrębności i zdolności pojedyńczych jednostek.

Już samo środowisko niesie z sobą momenty tłumienia wszelkich odrębności. Kiedy zaś ten kierunek społecznej supremacji znajdzie przyjaciół w zjawiskach takich, jak zmienność i chwiejność struktury wewnętrznej, wyrażającej się w niestałości i braku autorytetu instytucyj społecznych, następuje przewartościowywanie wszelkich wartości, podnoszenie miernoty, a obniżanie rzeczywistych walorów. Wtedy ginie ideał w jednostkach i zatraca się jego poczucie w takiej społeczności. Nie rozwijają się siły moralne i umoralniające w atmosferze, która dusi i dławi. Pokarmem nie czysta prawda i ideały piękna i dobra, lecz fałsz i wstecznictwo, hołdujące żądzy najniższych instynktów.

Z zanikiem sił moralnych, tych motorów życia społecznego, ginąć zaczynają i siły społecznego układu, który teraz staje się rozkładem wszelkich aktywności, wszelkich sił, staje się walką zażartą, choć bezkrwawą o to życie i użycie. Życia tego już niema, życia duchowego, bo zaginął duch jego w ogólnym rozkładzie sił i niwelacji wszelkich wartości. Zapanowuje chaos,

bezwład i marazm ogólny, na których pocznie żerować spekulacja kupczących wyrafinowanemi surogatami kultury. Z zanikiem życia duchowego ustaje wszelka działalność twórcza tak w dziedzinie umysłowej, jak i dóbr materjalnych. I tutaj leży ta główna przyczyna przesilenia gospodarczego w całym świecie i tutaj też tkwi to przesilenie szkolnictwa. Bowiem mimo reformy i przeszkolania zespołów nauczycielskich, może nigdy tak dobrze do swego zawodu nieprzygotowanych, przesilenie w szkolnictwie trwa i trwać będzie tak długo, jak długo trwać będzie w dorosłem społeczeństwie ta bezideowość i ten indyferentyzm moralny.

Czyżby z przesileniem gospodarczem świata miała nieubłaganie nastąpić regresja kulturalna i sprawdzić się znana teorja włoskiego filozofa Jana Vico (1668—1744) o corsi-ricorsi całej kultury ludzkości i o przypadającym na wiek XX seryjnym upadku całej cywilizacji? Ale wielkie umysły i genjusze epoki wywodząc się z krwi dziedzictwa i mózgu całych pokoleń przewidując to załamanie się świata i pod względem materjalnym i duchowym starają się odnośnie właściwości swoich narodów tchnąć w obecne i przyszłe pokolenia te idee, któreby nietylko powstrzymać mogły regresję w każdej dziedzinie, ale także pchnąć wszystkich do wytwarzania nowych wartości materjalnych i duchowych.

Ale choć na przełomie epoki rzuconemu hasłu naszego Wodza: Idą czasy... z całą bezwzględnością przeciwstawia się załamanie się duchowe społeczności i demoralizacja bezrobocia, to przecież podnosząc walory poszczególnych obywateli w karności i dyscyplinie, jakie z powinności obywatelskiej i czynnego, a twórczego stosunku do społeczności państwowej wypływają, nie przeżywamy w naszej Ojczyźnie tych ostrości i konfliktów sił społecznych, jakie widzimy na Zachodzie.

I jeżeli dzisiaj w okresie ogólnej pauperyzacji nawołuje się do nawrotu z okresu prosperity do stadjum wyjściowego, do znoszenia obecnego przesilenia: „Trzeba umieć być ubogim z radością, bez gniewu i bez żalu“ — tezy premjera Gastona Doumergue, a — Polska wsparta o nowy zrąb ideowy służby obywatelskiej może śmiało przeciwstawić się różnym fazom przesilenia światowego.

Dalszym czynnikiem chroniącym jednostkę w naszym systemie wychowawczym jest świadome nastawienie nie tylko szkoły, ale i całego społeczeństwa w kierunku zmiany dotychczasowego typu naszego. A w wytwarzaniu pewnych właściwości psychicznych bez indywidualizacji nie osiągnie się pożądanych wyników.

Również i pojęcia nasze o demokratyzacji wolne są od szowinistycznych skrajności uznając przywilej nie urodzenia, ale uzdolnień i hierarchję zasług.

W obronie indywiduum, jeżeli idzie o ogólnoświatowe hasła pedagogiczne ostatnich lat, występuje wprost przeciwny kierunek ochrony jego odrębności i takiego rozwijania właściwości jednostki, by bardziej przygotować tę jednostkę do twórczej pracy na rzecz ogółu. Bowiem prąd niwelacyjny, płynący z supremacji powszechności i fałszywie pojętego egalitaryzmu nie niesie z sobą rozwijania i pobudzania wyżyn umysłowych, ale jak to widzimy u sąsiadów przeciętność umysłową.

A jednak oba kierunki: uspołecznianie i indywidualizowanie stanowią tworzywo zasadnicze dzisiejszych form powstających, względnie przeobrażających się instytucyj, są temi biegunami dynamicznych potęg, z których wychowanie ma zaczerpnąć swego ducha i być obrazem i syntezą sił narodu.

W obu tych procesach, w splocie wypadków życiowych równowaga sił ulega skrajnym wahaniom od absolutyzmu i dyktatury do gminowładztwa i ochlokracji leadrów poszczególnych ugrupowań społecznych. W ogniu zaś tego ścierania się konformizm i adaptacja środowiskowa jeszcze bardziej osłabia indywidualność. Jedynie w rodzinie, jako organie wychowawczym i nawskróś indywidualizującym, siła ta staje się osobną funkcją życia społecznego.

Lecz i tutaj, w tem sanktuarjum społecznem, święci swoje triumfy zanik życia etycznego i szerząca się bezideowość. A rodzina jest przecież najidealniejszem ogniskiem życia społecznego i na jej łonie wiążą się i harmonizować powinny te dwie zasadnicze siły wszelkiego życia w grupie społecznej: indywidualizacja i uspołecznianie. Z rodziny przenoszą się te siły do społeczeństwa, jego urządzeń a przedewszystkiem do szkoły. Tu w rozmaitych epokach rozmaite znajdują zastosowanie oba kierunki.

Indywidualizacja w szkole dzisiejszej jest reakcją przeciw tendencji egalitarystycznej i dotychczasowym metodom, skierowanym bardziej do całości i przeciętności grupy-klasy, niż do właściwości i odrębności jednostki. Nauczyciel pod wpływem masowego nauczania i pod wpływem całej klasy, oddziaływującej jako grupy społecznej mniej zwracał uwagi na jednostkę. Nie rozwijał właściwości i odrębności pojedynczych jednostek, ale przez stawianie jednego zagadnienia dla wszystkich siłą rzeczy podprowadzał do jednego poziomu wszystkich. Przy ocenie nawet postępów w nauce jednostek kierował się nie właściwościami jednostki, ale przeciętnością całej klasy i tą idealnie zakreśloną przez siebie linją poziomu, służącą mu za normę i sprawdzian w ocenie. Czyż w takich warunkach może być mowa o rozwijaniu najzdolniejszych, kiedy postęp wogóle uzależniony jest od postępu najpowolniejszego członka grupy-klasy? A jakie skutki powoduje ten system odnośnie uzdolnionych i przyszłych szczytów umysłowych?

Każdy uczeń posiada sobie właściwą indywidualność. Natura zaś odpowiednio do przyrodzonych właściwości odpowiednich dostarcza bodźców. Kiedy one przestają działać, zatraca się indywidualność, względnie rozwijają się te jej strony, które przy ogólnem ćwiczeniu się pobudza. Psychikę dziecka charakteryzuje ustawiczna aktywność. Idąc za wrodzonym popędem do poznania, ciągle bada i eksperymentuje. Jedno zapala się do przedmiotu badań na czas dłuższy, drugie skupia się tylko na krótki czas, męczy się przy swoim słabszym ustroju nerwowym, odpoczywa, by znów powrócić do przedmiotu naturalnego zainteresowania. To powracanie dziecka do przerwanego studjum, te przebłyski woli, spierane jeszcze na popędach i podnietach wrażeniowych, a objawiające się w formie pożądania, zaczynają się dopełniać i róść w sile, a przez takie ćwiczenia dalej rozwijać i potęgować. Towarzyszące zaś im uczucia stają się tworzywem i predyspozycją do stałych zainteresowań i zamiłowań. Krąg zaś tych zainteresowań, objawiających się w pierwotnej formie pożądań i niejako biologicznych uwarunkowań jest u każdego ucznia odmienny tak co do zakresu przedmiotu samego, jak i stopnia pobudliwości.

Jan Mazur.

Kronika domowa.

Na wiosnę podjęliśmy dalszą pracę około budowy kaplicy. Praca jest już w ostatecznem stadjum. Potrzeba tylko wykończyć sklepienia, otynkować wewnątrz i zewnątrz i gmach będzie gotowy. Pozostanie jeszcze urządzenie i przynajmniej skromne przy-

ozdobienie, ale to już będzie rozłożone na dalsze lata, w miarę rozporządalnych środków. Wraz z domem mieszkalnym, gmachem trzy piętrowym, są to już dwie wielkie budowle wzniesione przez nas w ostatnich 3 latach. Dzieło piękne, a dziwną łaską Bożą wzniesione w czasie największego kryzysu i prawdziwego załamania się równowagi finansowej całego prawie społeczeństwa. Wyraźny to dowód opieki Najśw. Marji Panny Królowej Korony Polskiej, której kaplica ta jest poświęcona. Ta można Królowa i Pani serc wybierała sobie sama ofiarodawców, którzy w miarę swoich skromnych środków — ostatnim groszem z nami się dzielili.

Nie ominie ich nagroda tej miłosiernej Matki, ale i my ze swej strony tym wszystkim, którzy się przyczynili do budowy pierwszej naszej świątyni ku czci Królowej



OGÓLNY WIDOK BUDYNKÓW ZAKŁADOWYCH (internat oraz kaplica).

Polski na ziemi Polskiej wzniesionej — składamy niniejszem najserdeczniejsze podziękowanie.

Zarazem jednak polecamy wszystkim, którzy to czytać będą, dalszej łaskawej ofiarności i dalsze wykończenie kaplicy i nasze Zakłady. Zbytecznem byłoby opisywać, jak zdani jesteśmy na Opatrzność Boską i ludzką — dzisiaj, gdy własną pracą tak nie wiele można zarobić i tyle działów wytwórczości naszej nie może znaleźć żadnego zbytu. Ale nie ograniczamy swego działania i ilość wychowanków jest wciąż wzrastająca.

W warsztatach naogół ruch jest mały, bo brak jest zamówień. Zatem wolniejszy zasób czasu i energji zużywamy na najracjonalniejszy sposób przetrwania kryzysu i bezrobocia, to jest na uporządkowanie i upiększenie domu i obejścia naszego.

Rozszerzyliśmy sad, — trawniki i drzewka wokoło zakładu — urządzamy boisko sportowe — naprawiamy drogi, bruki, schody i wiele innych rzeczy, według niewyczerpanych i trafnych pomysłów Ks. Dyrektora Latuska i Ks. Prefekta Nierychlewskiego.

Niezależnie od tego wychowankowie nasi przechodzą liczne potrzebne kursa i tak kurs obrony przeciwlotniczej, ćwiczą się do zdobywania nagród sportowych, — ponadto urządzili sobie samorzutnie kursa ogrodnictwa oraz fotografji. Ryciny niniejsze już są sporządzone według zdjęć kursistów. Jak na początek wcale nie-



OGÓLNY WIDOK BUDYNKÓW ZAKŁADOWYCH (dom warsztatowy i szkolny).

źle, a mamy nadzieję, że będą jeszcze lepsze, a wtedy można ufać, że i miesięcznik nasz będzie więcej ożywiony ilustracjami. Motywów nie braknie, bo życie kilkuset wychowanków w Zakładzie naszym, zawsze dostarczy dużo momentów godnych zilustrowania.

KOMUNIKAT WYDAWNICZY.

Następujące nowości polecamy P. T. Czytelnikom:

X. Antoni Lorens.	O Prawdzie zawartej w Piśmie św.	0·40
Ludwik Skoczylas.	Polska w kulturze współczesnej	0·80
X. Wł. Staich	Ks. Bronisław Markiewicz (opiekun sierót)	0·30
„ „ „	Agnieszka Mikulicz (karmelitanka bosa)	0·30
„ „ „	Jozafat Spuś (wyznawca)	0·30
„ „ „	Ks. Dominik Zawadzki (lekarz dusz i ciał) :	0·30

Za zezwoleniem Przełożonego zakonnego i Władzy Duchownej.

WYDAWCA: T-WO ŚW. MICHAŁA ARCH. W MIEJSCU PIASTOWEM.

REDAKTOR: X. JAN GÓRECKI W MIEJSCU PIASTOWEM.

Drukarnia Towarzystwa Św. Michała Archanioła w Miejscu Piastowem.

Ofiary w dolarach z Ameryki, zebrane przez Przew. Ks. Chroboka: Parafja św. Trójcy (u Ks. Józefa Stańczyka) ***w Haldfield, Mass*** 16, — Ks. Józef Stańczyk 5, — Julja Chmura 2, — ***z Binghamton***, Ks. Kazimierz Piejda 15, — Dr. Emil Mrozek 2, — Jan Królak 2, — Jozef Gładysz 5, — Paulina Lulkowska 1, — Jan Polakas 5, — ***z Nevberry*** U. S. Wawrzyn Maćkowiak 1.

Wszystkim ofiarodawcom niech Pan Jezus sowicie wynagrodzi w tem i przyszłem życiu. W każdej Mszy św. pamiętamy o naszych Przezacnych Dobrodziejach.

Ks. JAN LATUSEK
Dyrektor Zakładu.

ODEZWA

w sprawie Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.

Jednem z wielkich dzieł, które stworzył Kościół polski w odrodzonej Ojczyźnie naszej, jest Katolicki Uniwersytet Lubelski.

Istnieje on już 16 lat i rozwija się wysiłkiem katolickiego społeczeństwa, zwłaszcza Duchowieństwa, które część swej pensji, nie licząc dobrowolnych ofiar, co miesiąc oddaje Uczelni Lubelskiej.

Ale K. U. L. potrzebuje ciągle pieniędzy na wydatki bieżące i inwestycje. Powinien obsadzić niektóre nowe katedry i rozbudować wydziały, powiększyć bibljoteki seminaryjne i ogólną. Powinien mieć możność wydawania książek naukowych i czasopism. Ma do wykończenia rozbudowę gmachów, ma do przebudowania kaplicę, bibljotekę do wybudowania, centralne ogrzewanie do instalacji. Wystarczy wymienionych potrzeb, a są i inne.

Zwracamy się przeto z prośbą do wszystkich ludzi dobrej woli, aby złożyli według swej możności datki na K. U. L. w okresie, w którym odbędzie się po kościołach kolekta w drugi dzień Zielonych Świątek i zbiórka w całem Państwie w dn. 10 czerwca za zgodą Ministra Spraw Wewnętrznych, lub aby przesłali swą ofiarę, bezpośrednio po przeczytaniu tej odezwy — bo jak się odłoży, to się zapomni — wprost do K. U. L. przez PKO nr. 39.712 na konto Kat. Un. Lub.

Ojciec św. pragnie, aby istniał i rozwijał się Katolicki Uniwersytet Lubelski i błogosławi tym, którzy do tego pomagają.

W liście do Biskupów polskich z dn. 28 kwietnia 1932 r. pisał Ojciec św. „To najbardziej Nas ujęło, że zabiegacie usilnie, iżby Katolickiemu Uniwersytetowi Lubelskiemu w szczególny sposób z Nami związanemu, nie brakło środków, koniecznych do istnienia i rozwoju“.

A gdy J. E. X. Biskup Lubelski składał w r. 1933 Ojcu św. sprawozdanie ze swej diecezji, Ojciec św. szczególniej zainteresował się uczelnią lubelską. O tem pisze Biskup Lubelski w Liście pasterskim do swych diecezjan: „Wielce Ojciec św. zaciekawił się Katolickim Uniwersytetem w Lublinie, zaznaczył, że cieszy Go istnienie i rozwój Uniwersytetu, widzi bowiem w nim zadatek odrodzenia umysłowego i religijnego w duchu katolickim, zwłaszcza inteligencji polskiej, która z natury swej powołana jest do kierowania losami narodu. Kiedy Mu wspomniałem, że mu brak środków materjalnych, aby mógł należycie się rozwijać, Ojciec św. polecił oświadczyć Biskupom, Duchowieństwu i całemu spełeczeństwu katolickiemu, iż szczególniej błogosławi tym, co swym groszem i życzliwością podtrzymuje tę wyższą uczelnię katolicką, los bowiem tego uniwersytetu bardzo Mu leży na sercu“.

Nie odkładaj na później, lecz odrazu prześlij swą ofiarę czekiem P. K. O. nr. 39.712.

Rektor
Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego.